ECHO z AFRYKI



CZASOPISMO ILUSTROWANE
DLA POPIERANIA MISJI KATOLICKICH W AFRYCE

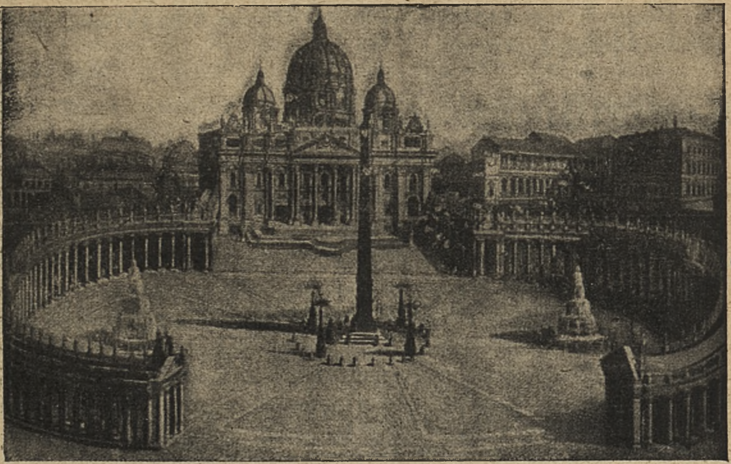
ROK XLVI — Nr. 2 LUTY 1938

ECHO Z AFRYKI
katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w rozmaitych językach.
WYDAWCA: Sodalicja Klawieriańska w Krośnie.
Cena: rocznie 2 zł., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filii, albo wprost do Generalnej Kierowniczki Sodalicji Klawieriańskiej w *Rzymie*, Roma (123), via dell'Olmata 16.

Adresy filii i biur Sodalicji Klawieriańskiej:
Warszawa I., ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — *Poznań*, ul. św. Józefa 9, m. 5. — *Krosno*, woj. lw. — *Wilno*, ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — *Częstochowa*, aleje Najśw. Maryi Panny 79. — *Lwów*, p. Kazimiera Froniówna, ul. Edwarda Jelinka 11 a. — *Kielce*, p. Maria Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8. — *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 9. — *Łowicz*, p. Marian Tarczyński, ul. Kościuszki 17.
Numer konta P. K. O.: „Echo z Afryki", miesięcznik.
Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Krosno 411.222. — Wilno 80.954.

Ofiary nadesłane (w zł.)

Pasejna 10.-; Seifertówna 6.-; S. Miłosierdzia 11.-; Prof. Krckiewiczowa 20.10; Rozwadowska 7.-; Kusinowa 50.-; Szafran 10.-; Skrzypiec 12.50; Lamers 5.-; Bełtowski 18.-; Widuch 5.-; Biernat 5.-; Dumańska 8.50; Bebiołka 14.-; Górecka 15.-; Rafałówna 48.70; Szymczak 22.-; Ks. M. 50.-; T. J. 50.-; Czadowska 5.-; ks. Sieniatycki 20.-; Wójcicka 11.-; Dorotkiewicz 6.-; Mazur 10.-; Gaudia 5.-; Chądzyńska 10.-; Bebiołka 15.-; Jakatz 22.-; Rożańscy 17.-; Czajkowa 10.-; Adamczyk 60.-; Cebulajka 5.-; Hausman 5.-; Benrothówna 17.-; Stanoch 150.-; Antończyk 12.-; Łukasiewicz 8.-; Stankiewicz 10.-; Pankówna 35.-; ks. Błaszczak 5.-; Zającowa 5.-; OO. Kameduli 10.-; Gryzówna 10.-; NN. 12.-; Baran 10.-; Siostry Duszy Chrystusowej 10.-; Ks. Kurkiewicz 5.-; Mikiewicz 9.-; Wierzbicówna 20.-; NN. 5.-; Koło Misyjne Alumnów Seminarjum Częstochowskiego 20.-; Kwaczek 5.-; S. Miłosierdzia 10.-; Oskulska 100.-; Adamowicz 100.-; Maciejowska 10.-; Markowska 21.-; Garbieniową 12.-; Sawczyk 18.-; Koniuszewska 10.-; Majcherek 7.-;



Bazylika św. Piotra w Rzymie.

W 16 tą rocznicę koronacji Piusa XI

(12 lutego 1922 r.)

Czyż nie daje wiele do myślenia następująca wiadomość z Santiago w Chile (Ameryka połudn.)?! Pewnemu zakonnikowi udało się zdobyć z kilku towarzyszami 4.000 metrów wysoki szczyt Andów, Newado. Szczyt ten uchodził dotąd za niedostępny. Cóż robi ów zakonnik tak wysoko? Odprawia na szczycie na ołtarzu ze skały, śniegu i lodu Ofiarę mszy św. za następcę Piotra św. i wielkiego Papieża misji Ojca św. Piusa XI, a w jego osobie za pomyślność całego Kościoła. Wpatrzony w bezkresną dal, objął ów kapłan intencją mszalną zapewne także i nawrócenie pogańskiego świata, przyłączając doń prośbę gorącą, ażeby Bóg zesłać raczył do swej winnicy wielu robotników, a cały świat katolicki poruszył do pomocniczej pracy dla misji.

O, módlmy się i my często, módlmy się gorąco za Ojca św. słowami modlitwy kościelnej: Boże, Pasterzu i Rządco wszystkich wiernych, wejrzyj łaskawie na sługę Twego Piusa, którego podobało Ci się postanowić pasterzem Kościoła Twego, i daj mu, prosimy Cię, słowem i przykładem budować tych, którymi rządzi, aby kiedyś wraz z powierzoną sobie trzodą doszedł do żywota wiecznego.

Módlmy się też za pogan: Niech Bóg wszechmogący usunie nieprawość z serc ich, aby wyrzekłszy się bałwo-

I 38 - 8.8

chwalstwa, nawrócili się do Boga żywego, prawdziwego, i do Jego Syna Jednorodzonego Jezusa Chrystusa, Boga i Pana naszego. Amen.

Rozbudowa misji

O. A. *Froch* T. J., Kasisi w Rodezji półn.

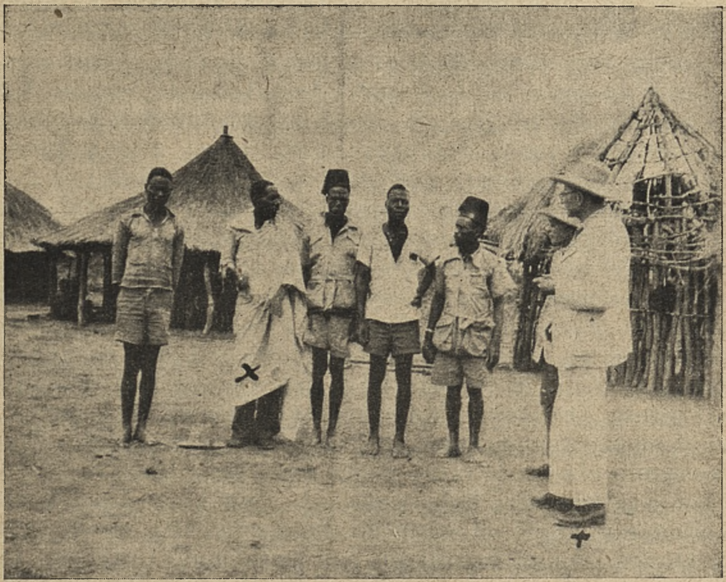
W pierwszym moim liście, drukowanym w Echu z Afryki ze stycznia 1937 r., starałem się podać swoje pierwsze wrażenia i porządek dnia w Kasisi. Od tego czasu oblicze naszej misji nieco się zmieniło, ponieważ przybyły jej trzy duże budynki i weranda do sierocińca. O. Spendel, sup. był zmuszony pomyśleć przede wszystkim o nowej, dużej szkole dla naszych wychowanków, ponieważ dotychczasowa dwuklasowa okazała się absolutnie za małą i nie odpowiadała katolickim wymaganiom co do wychowania młodziczy męskiej i żeńskiej w tej samej klasie. Wobec tego nasz mechanik i ślusarz, stolarz i budowniczy w jednej osobie, brat zakonny J. Duda zabrał się ochotnie do pracy. Niedaleko od misji, a równocześnie w bliskim sąsiedztwie grobli znajdowało się olbrzymie „curu“, tz. stare mrowisko termitów, zatem woda i wyborna glina na cegłę były na miejscu. Tak samo pod ręką było drzewo do wypalania cegły. Nie zwlekając zwerbował Brat Duda kilkunastu czarnych robotników, którzy w mig oczyścili owo „curu“ i szeroki plac naokoło z trawy i krzaków. Potem rozłożyli na kozłach deski, a na nich formy — i cegielnia gotowa! Kilofami i motykami skopywali ziemię z mrowiska, zlewali ją obficie wodą, następnie po wymieszaniu i udeptaniu nakładali klei-



↑ *Cegielnia w Kasisi.*

stą masę w formy. Świeże cegły trzeba było po wyrzuceniu z formy nakrywać natychmiast trawą, ażeby od afrykańskiego słońca nie popękały. Przy tym sposobie fabrykacji przypadało na każdego robotnika po 100 cegieł dziennie. Od Czarnego, który odżywia się tylko kukurydzianą polentą, nie można się więcej spodziewać, zwłaszcza w tutejszym gorącym klimacie.

Kiedy już wszystka cegła dobrze wyschła, ułożyli ją w dwa wielkie piece, które oblepili grubą warstwą gliny. W puste „korytarze" pieców nakładli drzewa i zapalili.



Msgr. B. Wolnik (X) w towarzystwie O. Sup. Spendla, z wizytą u naczelnika Kampekete (X), w sprawie założenia szkoły.

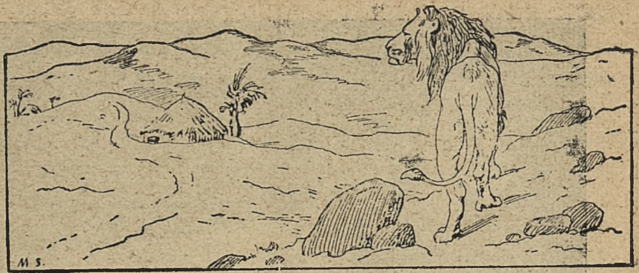
W ten sposób po kilku dniach było około 100 000 wyśmienicie wypalonych cegieł.

Z tych cegieł wystawiliśmy szkołę dla chłopców o dwóch salach i sypialnię o trzech salach. Szkołę pokryliśmy blachą, a sypialnię długą, grubą trawą afrykańską. W tej części misji, gdzie mieszkają Siostry Służebniczki, stanęła nowa sypialnia dla czarnych „pensjonarek", złożona z dwóch dużych sal, przedzielonych pokojem dla Siostry, która ma powierzoną opiekę nad dziewczętami poza szkołą. Kiedy już mowa o budowlach, wypada także nadmienić o nowej dużej szkole „St. Mary's College" we wsi

Kampekete, odległej od Kasisi o jakie 25 mil ang. Protestanci starali się w tym okręgu na wszelki sposób podminować naszą pracę po wioskach i szkołach. Podstępnie wymogli nawet u czarnego naczelnika pozwolenie na założenie swojej szkoły i wystawili piękny budynek szkolny, coś w rodzaju seminarium nauczycielskiego. Do tej szkoły przysłali chłopców z kilku sąsiednich stacji. Ale na tym nie koniec. Podarunkami i pięknymi obiecankami zjednali sobie wójtów niektórych wiosek, tak że ci im obiecali przysyłać dzieci ze swoich wsi do ich protestanckiej szkoły. Na tych dzieciach bardzo im zależało, najpierw dlatego że żywiąc fanatyczną nienawiść do Kościoła katolickiego, koniecznie chcieli wyrwać mu ich dusze, a po wtóre dlatego. że im były potrzebne do praktycznych lekcji i prób dla przyszłych czarnych pastorów. Jednakże Opatrzność Boża i Matka czarnych dzieci, Maria Teresa Ledóchowska, czuwała nad swoim dziełem. Właśnie w tym czasie jeden z naszych chłopców skończył trzyletni kurs nauczycielski i otrzymał nawet rządowy dyplom inspektorski. Natychmiast wysłano go na tę zagrożoną placówkę. Czarni przyjęli go z nieopisanym entuzjazmem. Swym smukłym wzrostem, łagodnością i powagą zaimponował wszystkim na całej linii. Uważają go wszyscy za gentelmana, co to po angielsku mówi jak rodowity Anglik. On to właśnie, Franciszek Mululungwe, wystawił przy pomocy misji wyżej wspomniane „College“ ze suszonej cegły. Plan nauczania obejmuje także język angielski, za czym Czarni obecnie przepadają. Szkoła posiada dwie klasy i pokój dla misjonarza, który od czasu do czasu odwiedza wioski, ażeby chrześcijanom katolikom dać sposobność przyjęcia sakramentów św., a poganom możność zaznajomienia się z Chrystusem i z Jego św. Ewangelią. Skutek tego pociągnięcia był taki, że dzisiaj wszystkie dzieci z całej okolicy uczęszczają do naszej szkoły. W niej także zbierają się codziennie wierni na wieczorną modlitwę i katechizm. Wszyscy katechumeni i wielu pogan uczęszcza na tę duchową ucztę. Nie trudno zrozumieć, że te konieczne „wyczyny“ budowlane nie obeszły się bez długów, które, jak ufamy, zapobiegliwa Sodalicja św. Piotra Klawera i Szanowni Czytelnicy Echa z Afryki łaskawie dopomogą nam spłacić.

W intencji Prenumeratorów „Echa z Afryki" i Dobroczyńców Sodalicji odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 mszy świętych rocznie.

LWY!!



O. *Fraguier* ze Zgrom. Ducha św., misjonarz w Kamerunie.

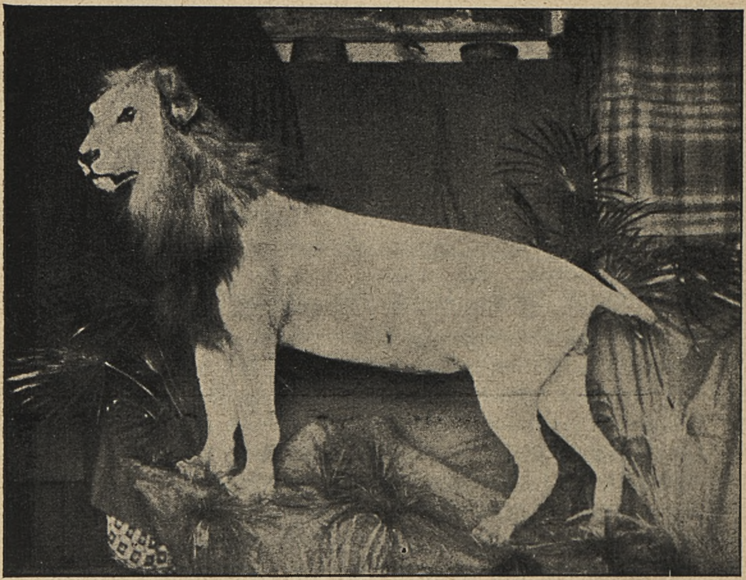
Od pewnego czasu krąży w naszej okolicy rodzina lwów, złożona z trzech sztuk. Obecność ich stanowi oczywiście przedmiot ogólnego zainteresowania i jest tematem ożywionych rozmów. Przez półtora roku polowały sobie w stepach na bawoły, za co im krajowcy byli nawet szczerze wdzięczni, ponieważ bawoły wyrządzały często wielkie szkody w plantacjach. Czasem zdarzało się też, że lwy zostawiły im resztki zdobyczy.

Na szczęście nie zbliżyły się przez ten czas ani raz do siedziby misjonarza i katechisty, ale żyły sobie samotnie w skalistych górach Figi i Kandani, dzielących na dwie części obszar zamieszkały przez szczep Ezum. Ponieważ lew, zwany niby to jakimś królem, mimo wszystko jest jednak tylko zwierzęciem, byłem bardzo zadowolony, że nie spotkałem się z nim oko w oko.

Dopiero od połowy stycznia stały się lwy plagą całej okolicy. Wobec tego że bawoły i antylopy niepokojone wyniosły się w inne strony, lwy zaczęły rzucać się na kozy, a nawet pożarły sześciu tubylców, którzy nieopatrznie zapuścili się w stepy.

Dnia 16 stycznia otrzymałem od mojego katechisty kartkę z wiadomością, że lew zniszył mu chatę — co prawda niezbyt solidną — i pożarł kobietę, matkę rodziny katechumenów, pozostawiwszy z niej tylko ramię i wnętrzności. To już była sprawa poważna. Ale nie koniec na tym. Prawie równocześnie napadł w wiosce odległej o godzinę drogi dwunastoletnie dziecko i zostawił z niego ledwo głowę i nogę. W kilka dni później pożarł znowu dwóch ludzi ze szczepu Betsenga.

Dnia 18 stycznia poszedłem odwiedzić moich strapionych parafian w Ndo. Spotkałem tam białego strażnika z czterema czarnymi milicjantami, czatujących w chacie położonej naprzeciw zagrody z kozami na trójkę złoczyńców. Wszystko na nic, lwy akurat w tym tygodniu ani raz



Kiedyś był i on postrachem okolicy, obecnie zdobi muzeum afrykańskie Sodalicji św. Piotra Klawera.

się nie pokazały... Będąc tam na miejscu, miałem sposobność przekonać się naocznie o wyrządzonym spustoszeniu a nawet oglądać ich ślady. Odwiedziłem jeszcze szereg innych wiosek i przekonałem się, że prawie w każdej z nich zgłodniały zwierz porwał 6 do 15 koźląt.

Piąta ludzka ofiara padła w Yemesi. Napastnik wyrwał z rąk matki małą dziewczynkę i zawlókł ją w głąb obsypanych kwieciem krzewów kawowych. Na własne oczy widziałem tam, podobnie jak wielu naocznych świadków, ślady lwa, oraz pożute i poszarpane strzępy przepaski.

W pościg za krwiożerczą bestią wyruszyła cała gromada strzelców, uzbrojonych w strzelby. Przed wyprawą przyszli na misje, wyspowiadali się, a potem zapuścili się w stepy.

Jak nam już wiadomo z psalmów, lew napada przeważnie w nocy, w dzień zaś zostawia zwykle ludzi w spokoju.

Według opowiadania krajowców z Ndo sposób postępowania zbójeckiej trójki jest następujący... Kiedy przyjdą do wsi, lew kieruje się ku zagrodzie z kozami, zwanej przez tubylców *abemba*, podczas gdy lwica patroluje wzdłuż mieszkań ludzkich, lwiątko zaś zostaje poza obrę-

bem chat i czeka, aż mu matka przyniesie zdobycz, upolowaną przez jej królewskiego małżonka. Kiedy zapas mięsa jest już wystarczający dla całej rodziny, pani lwica urządza wspólną ucztę. Pan lew zasiada w pośrodku, odrzuca spadającą na oczy grzywę, i całe towarzystwo zabiera się w spokoju i z powagą do spożywania złodziejskiej zdobyczy.

Lew nie rzuca się prawie nigdy na ludzi uzbrojonych w dzidy albo w maczugi. To też pewnemu energicznemu naczelnikowi udało się odpędzić go przy pomocy zebranych naprędce ludzi.

W tej chwili obława na lwy jest w pełnym toku, i mam nadzieję, że zanim ten list dojdzie na miejsce przeznaczenia, usłyszymy wiadomość o ich wytępieniu.

Moje pierwsze wrażenia z Afryki równikowej

O. *Mieczysław Piekarczyk*, ojciec biały, Mutolere.

(Ciąg dalszy.)

4. Trudności

Wspomniałem już o trudnościach ze strony klimatu. Oto jeszcze kilka innych: duże odległości, brak dróg. Niedawno zrobiono dwie drogi, więc można używać motocykla przynajmniej w części, poza tym wędruje się piechotą. Trudności z powodu braku pieniędzy, trudności ze strony zwyczajów tubylczych, ze strony warunków życiowych...

a) Dawne zwyczaje. Starsze pokolenie trzyma się jeszcze silnie swoich duchów; dużo jest praktyk niemoralnych, od których odwieść trudno, boją się zemsty duchów. Rola czarowników-wróżbitów wielka tu i ważna; ceremonii i praktyk pogańskich ogromnie dużo: gdy urodzi się dziecko, gdy dziewczyna wyjdzie za mąż, chłopak się ożeni lub gdy ktoś w rodzinie umrze... Biedni katolicy znajdują się w prawdziwym niebezpieczeństwie, żyjąc w tym środowisku pogańskim, rodzice poganie pchają gwałtem do dawnych praktyk, a często, gdy większość rodziny pogańska, narażeni są na prawdziwe prześladowanie. Przy śmierci rodziców obowiązują najrozmaitsze ceremonie pogańskie, opór dzieci katolickich pociąga za sobą wydziedziczenie tychże. Gdy w małżeństwie nie ma dzieci albo dzieci umierają, winny pomóc znowu

inne praktyki i ofiary dla duchów, żeby je przebłagać. Wziąwszy to wszystko pod uwagę, trzeba przyznać, że wierne praktykowanie katolicyzmu w takim środowisku oraz wytrwanie jest o wiele trudniejsze, niż w krajach katolickich. Inną trudność przedstawiają stosunki małżeńskie; rozluźnienie, wielożeństwo. Gdy Murzyn poganin ma cztery albo pięć żon, trudno mu zdecydować się na odesłanie trzech lub czterech żon. Kobiety tutaj są liczniejsze, a że zostają zawsze w domu, mniej chorują i śmiertelność wśród nich jest mniejsza. Mężczyzni idą na roboty, nieraz daleko; po drodze albo w środowiskach robotniczych zarażają się różnymi chorobami (higiena tutaj nie jest na takim stopniu jak w Europie), nieraz chorują z powodu fatalnych warunków pracy (pracują w bagnach, na deszczu...) i liczniej umierają niż kobiety. Zmiana tych przeróżnych zwyczajów jest bardzo trudna i wymaga sporo czasu.

b) Warunki materialne. Warunki materialne, w których żyją Murzyni są także dużą przeszkodą. Dorosły Murzyn musi płacić podatek, pracować dla rządu za darmo, troszczyć się o swoją rodzinę. Uprawiają ziemię tylko motykami, pługów nie znają, noszą wszystko na głowach; to wszystko zabiera wiele czasu. Dlatego to wśród dorosłych mało kandydatów na katolików: uczenie się katechizmu wymaga zbyt dużo zaparcia się z ich strony. Litanię trudności można by jeszcze powiększyć, ale na razie dość szczegółów.

Przejdźmy do Murzynów, usłyszymy znów ciekawe rzeczy.

5. Ludność

a) Trzy odrębne rasy. Na mojej stacji są trzy rasy Murzynów: tak zwani po murzyńsku „batwa", których uczeni zaliczają do pigmejów, mówiąc, że są małego wzrostu. Trafiają się jednak i wśród nich wysocy. Batwa nie mieszają się z innymi rasami, zwyczaje ich są zupełnie odrębne. Zwyczaje te czynią ich godnymi pogardy w oczach innych ras. Są nieliczni, ziemi nie posiadają, uprawiają ją dla innych, wyrabiają też garnki, koszyki. Katolików wśród nich jeszcze nie ma, jest kilku katechumenów. W kaplicy trzymają się zupełnie na uboczu, nie wolno im usiąść obok innych ras. Druga rasa to t. zw. „bahutu", właściwa ludność murzyńska. Ci uprawiają ziemię, mają swoje zwyczaje i nazywają się ludźmi, podczas gdy przeciwnie pigmeje nie nazywają się ludźmi, tylko krótko

„batwa“. Widać z tego, że słowo „człowiek“ ma tutaj inne znaczenie gdyż jest używane do oznaczenia różnicy rasowej. Trzecia rasa są to t. zw. „batutsia“, arystokracja. Ci Murzyni przyszli z północy, kilka wieków temu. Co są za jedni, historia mało co wie. Są nieliczni, oni podbili kraj, są władcami kraju, właścicielami wielkich posiadłości i stad krów. Bahutu uprawiają ziemię dla nich. Oni sami zaś co najwyżej strzegą stad bydła, co jest tutaj zajęciem bardzo szlachetnym. Wyglądem bardzo różnią się od innych Murzynów. Włosy mają wprawdzie takie jak inni Murzyni, ale rysy twarzy inne, twarz owalną, nos prosty, nie spłaszczony, wargi nie zgrubione, duże oczy; jednym słowem mają rysy europejskie. Nawet i sam kolor skóry jest inny. Rzadko są zupełnie czarni, często wyglądają tak, jak jakiś sportowiec w Polsce, dobrze opalony przez słońce.

b) Stosunek Murzynów do misjonarzy. Murzyn lubi misjonarza, przynajmniej młodzież; starzy mniej, ale nie ma Murzyna, żeby odnosił się doń wrogo. Nawet zatwardziali poganie mają szacunek dla niego. Na ogół jednak każdy Murzyn ma pewien lęk przed Europejczykiem, bo on dla niego jest istotą silniejszą od jego duchów. Są grzeczni, zwłaszcza „batutsi“; często witają nas tak, jak witają swego króla: głęboki ukłon i klaskanie w ręce. Inną pociechą misjonarza jest to, że czarni katolicy okazują często prawdziwe zaparcie się siebie wobec prześladowania ze strony pogańskiej rodziny. Misjonarze sieją, Pan Bóg daje żniwo. Dlatego obok pomocy materialnej jest potrzebna pomoc duchowna, prośba w modlitwach o łaskę nawrócenia, a później wytrwania dla Murzynów. Innymi Europejczykami będą pogardzać, ale misjonarzem nie, bo wiedzą dobrze, że jest dla nich ojcem i tak też odzywają się do nas: „data“, co po polsku znaczy tyle co „tata“.

c) Ich wady. Murzyn ma jednak i swoje wady: jest leniwym i lubi też kłamać. Dlatego trzeba tu być ostrożnym, nie ufać zbytnio Murzynowi, bo można się zawieść; trzeba go pilnować. Co do obyczajów, to jest zmiana, ale niestety na gorsze. Przez zetknięcie się z cywilizacją europejską następuje rozprężenie obyczajów. Dawniej przed przyjściem Europejczyków niektóre występki były karane śmiercią. Gdy dziewczyna popełniła występek przeciw szóstemu przykazaniu, była karana śmiercią głodową, albo skazana na utopienie. Złodziej przyłapany na kradzieży krów, był karany śmiercią przez wbicie na pal. Natura

murzyńska nie jest bardzo odporna na pokusy tego świata. Gdy Murzyn zdobędzie nieco pieniędzy, zaraz myśli kupić sobie ładne ubranie. Nawiasowo mówiąc element niewieści jest jeszcze słabszy; gdy w małżeństwie mąż jest dobrym katolikiem, to kobieta także, gdy kiepskim, to żona tak samo. Dlatego to zetknięcie się pogan, tych ludów natury, z cywilizacją sprawia dużo trudności, misjonarz musi walczyć z tymi niedoskonałościami ludzkimi.

(Dokończenie nastąpi.)

Dla dobra Ojczyzny

Modlitwy i ofiary na rzecz misji wśród pogan, jednym słowem działalność misyjna przynosi obfite błogosławieństwo własnej Ojczyźnie.

Nic nie przyczynia się bowiem do rozwoju życia religijnego w ojczyźnie tak jak idea misyjna. Dziecko rozumiejące religijne upośledzenie dziecka pogańskiego samo łatwo wiary nie straci. Człowiek dorosły, biorąc udział w pracy dla misji, czytając sprawozdania o męstwie, z jakim katolicy nawróceni z pogaństwa wyznają wiarę, i o radości, jaką im wiara daje, także lepiej poznaje, jak wielkim skarbem jest dla niego wiara, pogłębia swe życie religijne i ożywia pobożność. Ale to jeszcze mało!

Zdajemy sobie wszyscy dokładnie sprawę z upadku wiary i moralności w naszym społeczeństwie, a przede wszystkim z zaniku chrześcijańskiej miłości bliźniego, tej miłości, o której Zbawiciel powiedział: „To wam przykazuję, abyście się społem miłowali“ (Jan 15, 17). Otóż tutaj właśnie przychodzi nader skutecznie na pomoc ochotna pomoc świadczona misjom. Bóg ją bowiem nagradza Swymi łaskami po Bożemu. „Pan Bóg niczego tak bardzo nie pragnie, — mówi Ojciec św. Pius XI — jak tego, ażeby wszyscy ludzie byli zbawieni i przyszli do poznania prawdy“ (I Tym. 2, 4). I rozwija dalej tę myśl tak: „Czy możemy dać dowód większej i piękniejszej miłości nad ten, że staramy się, ażeby naszych bliźnich wyrwać z ciemności pogaństwa i zapoznać z prawdziwą wiarą Chrystusową? Bo nie ma ludzi bardziej opuszczonych i biedniejszych, bardziej chorych, i głodnych. i spragnionych nad tych, co nie znają Boga i nie mają Jego łaski.“ (Encyklika misyjna z 28 lutego 1926 r.)

Pewną zatem jest rzeczą, że każdy datek, modlitwa czy ofiara na rzecz misji jest ogromnie miłą Bogu i ściąga szczególniejsze błogosławieństwo Boże. Kochamy Ojczyznę i służymy jej, kochając i wspierając misje.

Siedem czarnych apostołek

Opow. Siostra *Eufemia Ruf*, dominikanka z Montebello, Afryka połudn.

Siedem dorodnych dziewcząt zuluskich stanęło pewnego dnia u furty naszego macierzystego domu w Oakford i poprosiło o rozmowę z induną (najstarszą z urzędu zakonnicą). Podobni goście nie byli żadną miarą czymś niezwykłym w Oakford, zazwyczaj jednak zjawiali się w mniejszej liczbie, we dwie lub trzy, i przy tym stosownie do obyczaju zuluskiego owinięci byli w białe koce. Na pytanie, po co przychodzą, dziewczęta odpowiadały zawsze: „Funda“ (uczyć się). To jedno słowo streszczało wszystkie ich życzenia. Takie wizyty były zawsze mile widziane w misji i nigdy nie robiono żadnych trudności gorliwym kandydatkom, choć nieraz przełożona dużo miała kłopotu z ich utrzymaniem i ubraniem.

Od razu rzucało się w oczy, że owe siedem Zulusek były wyjątkowym zjawiskiem. Każda z nich była czysto i ładnie ubrana i robiła wrażenie już nieco „ucywilizowanej“. Wkrótce też stwierdziłyśmy, że uczęszczały one już do misji szwedzkiej (protestanckiej), w której im się jednak nie podobało.

Usłyszawszy o „Amaromas“ (katolikach) postanowiły wszystkie razem pójść do Oakford, oddalonego o cały dzień drogi od ich rodzinnej wioski. Siostry były na ogół z nich zadowolone z wyjątkiem jednej, która umiała dokazywać jak małe licho, gdy jej temperament wziął górę. Serce jednak i wolę miała dobrą i w końcu dobre instynkty odniosły zwycięstwo. Po niejakimś czasie wszystkie otrzymały chrzest św., przystąpiły do pierwszej komunii św. i do bierzmowania. Umysł miały bardzo bystry, wzdychały za tym, by mogły wiarę prawdziwą zanieść swoim ziomkom, i pragnęły wrócić do rodzinnej wioski. Nie bez obawy zezwoliły wreszcie Siostry, zdając sobie sprawę z tego, że gwałtem tych młodych apostołek zatrzymać nie zdołają.

* * *

Jedna z tych młodziutkich pionierek zastała ojca swego na łożu śmierci i bez wahania ochrzciła go natychmiast, aby mu otworzyć podwoje niebios. Był to piękny początek. Gdy nadchodziły święta uroczyste, ani wielka odległość, ani najgorsza niepogoda nie były w stanie powstrzymać ich od podróży do Oakford. Przychodziły w wilię dnia wieczorem, przystępowały do sakramentów św. w dzień święta i wracały do domu nazajutrz.

Nieustannie błagały Ojca misjonarza, aby odwiedził ich strony. Niepodobna było oprzeć się ich usilnym prośbom. Ojciec spełnił w końcu ich życzenie i wybrał się w drogę. Wrócił rozradowany i do głębi przejęty, bo zastał doskonałe warunki do założenia nowej misji. Odtąd gorliwy kapłan co miesiąc udawał się konno do miejscowości zamieszkanej przez owe siedem dzielnych apostołek i dzieło nawracania rozpoczęło się na dobre. Postanowił posłać do tej misji Siostry. Za pierwszym razem były tylko krótko i wróciły po świętach Bożego Narodzenia. Ale ludność miała sposobność ocenić dobrą wolę Sióstr i zaczęła wyglądać z upragnieniem chwili, kiedy Siostry będą mogły osiąść u nich na stałe. Pierwsza podróż odbyła się w wagonie bydlęcym, co w danych warunkach było bardzo niebezpiecznym i trwało trzy dni. Dwie noce trzeba było spędzić w wagonie, tj. tylko Siostry miały ten przywilej nocowania pod dachem. Tragarze krajowcy musieli rozłożyć się pod wagonem, a dla misjonarza przygotowano rodzaj namiotu. Gdy wieczorem trzeciego dnia nasi podróżni dobili do celu, poszli przespać się w nędznej lepiance. Innego wyboru poza wagonem nie było. W lepiance było na środku wydrążenie w ziemi, w którym rozpalano ogień, gotując przy nim ubogi posiłek.

Po czterech tygodniach Siostry musiały pożegnać się ze swymi czarnymi przyjaciółmi. W ostatniej chwili miały tę radość, że mogły ochrzcić dwóch umierających Zulusów. Obiecały, że powrócą za rok, i tak się też stało. Gdy Siostry przyjechały na stałe, zabrały się do ciężkiej pracy około wzniesienia domu mieszkalnego dla siebie.

Wkrótce postawiły chatę z gliny, poszytą trzciną i czworoboczną dla odróżnienia od chat zuluskich, które są okrągłe i nie mają okien. U nas były dwa. Za podłogę służyła ubita ziemia, smarowana co tydzień krowim na-



Taniec wojenny Zulusów.

wozem, co ją uczyniło bardzo twardą i trwałą. Gdy się święta skończyły, Siostry, z wyjątkiem czterech, wróciły do Oakford. Reszta miała osiąść na stałe i rozpocząć systematyczną pracę misyjną. Pobudowano małą szkołę w stylu wyżej wspomnianej chaty.

Założenie warzywnego ogrodu z powodu kamienistego gruntu dużo sprawiło trudności. Wody było skąpo. Co poniedziałek noszono tobołki bielizny do potoka w dolinie. Tu duży kamień i dołek napełniony wodą służyły za wannę względnie za maszynę do prania.

Że wśród takich warunków życie było jedną ustawiczną ofiarą, to nie ulega kwestii. Ale tu chodziło o ratowanie i zbawienie dusz i dla tego nie zważano, ile to kosztuje.

Z czasem dokonano wielkich ulepszeń. Zbudowano duży kościół, następnie przyszła kolej na klasztor i mieszkanie dla księży — w ulepszonej formie. Ściany zostały obite wewnątrz deskami. Wiązanie dachu również było z drzewa, a dach sam jest obecnie kryty żelazną blachą. Miesiące trwało nim wykończono budowę, a przeniesienie się do nowego domu stało się pamiętnym wydarzeniem dla biednych Sióstr.

Dziś misja Montebello jest kwitnącą osadą, posiada nowoczesną szkołę i nowicjat dominikański dla czarnych zakonnic, najpiękniejszy owoc gorliwości i poświęcenia Sióstr. Oby Bóg raczył błogosławić rozpoczętemu dziełu, a także dobrodziejom, którzy by swą łaskawą pomocą przyczynili się do powodzenia tak wielkich zamierzeń, biorąc na siebie rolę narzędzi miłosiernej i szczodrobliwej Opatrzności.

W modlitwie i rozmyślaniu



W samotnej grocie manreskiej walczy twardy i mężny żołnierz Ignacy Loyola o poznanie drogi swojej do Boga. Jakie jasne światło spływa tam na jego duszę podczas gorących modłów i rozmyślań! Wielkie, święte powołanie staje wyraźnie przed nim: żołnierz, wojownik o królestwo Boże, o chwałę Bożą. I ty szukasz światła do rozpoznania twego zadania w życiu, szukasz twej drogi do nieba. Po gorącej modlitwie, w cichej chwili rozmyślania, przeczytaj, rozważ książeczkę „POWOŁANIE MISJONARKI-POMOCNICY DLA AFRYKI" (50 gr., 10 cts.) a może słowa świątobliwej Służebnicy Bożej Marii Teresy Ledóchowskiej staną się dla ciebie latarnią morską, drogowskazem...

Czy może być gorzej

Apel O. *Frehena* z Tow. Marii, misjonarza w Isangi, w Kongu belgijskim.

Przy pomocy Bożej założyliśmy w Kongu belgijskim nową misję i to wśród szczepu Bambole, pozbawionego dotychczas wszelkiej pomocy religijnej. Jak dotąd szczep Bambole odnosił się zawsze do Białych i do ich cywilizacji nadzwyczaj wrogo, jego język i obyczaje są dotychczas nieznane. Według danych urzędowych ma on liczyć około 150.000 głów. Z rozkazu przełożonych rzuciliśmy podwaliny pod dzieło ewangelizacji tego szczepu, zdani wyłącznie na Opatrzność Bożą, bo ludzkich środków brak nam zupełnie.

Dziś mamy już około 150 katechumenów, którym musimy dać jakiś dach nad głową, żywność i t. d.. Dzień w dzień zgłaszają się nowi kandydaci, a my jesteśmy bezradni. Czy mamy zamykać przed nimi drogę do poznania Boga, odsyłając ich z powrotem?! Wierzcie nam, że jest nam nad wyraz przykro żebrać o pomoc, ale zmusza nas do tego konieczność.

Oprócz pomocy w gotówce potrzeba nam także instrumentów chirurgicznych, urządzenia ołtarza, zakrystii, harmonium itd. Już naprzód przyjmijcie zapewnienie głębokiej wdzięczności naszej i naszych czarnych owieczek.

Łaski przypisywane wstawiennictwu Marii Teresy Ledóchowskiej

W czasie jednej z moich podróży do misji Gua, która jest najodleglejszą z naszych stacji, zabłądziłem w puszczy. Całe trzy dni błąkałem się bez pożywienia, umierając prawie z pragnienia. Ani ścieżki — ani żywej duszy! Wzywałem gorąco Boga i Świętych Pańskich. Modliłem się do św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Wreszcie myśl moja zwróciła się ku świątobliwej Hrabinie Ledóchowskiej, którą niegdyś znałem osobiście i której życiorys czytaliśmy z wielkim zbudowaniem kilka miesięcy temu. Trzeciego dnia obiecałem, że jeżeli mnie wyprowadzi szczęśliwie, to ogłoszę o tej łasce, aby uczcić świątobliwą Sługę Bożą. Niezadługo natrafiłem na ścieżynę, która stała się moim wybawieniem. Idąc nią, napotkałem krajowców, którzy dali mi nieco żywności i wskazali właściwą drogę. Miałem jeszcze siedm godzin marszu do misji Gua. Chociaż bardzo wyczerpany, dotarłem jednak na miejsce. Sługa Boża okazała się w ten sposób ponownie szczególną opiekunką misjonarzy afryk. Dziękuję za tę łaskę Bogu i czcig. Hrabinie, której odtąd będę ufał całym sercem.

O. Baumann, ze Zgrom. Ojców Białych, Irembo (Tukuyu.)

Pewna Murzynka, która była zeszła na złe drogi, musiała się poddać bardzo niebezpiecznej operacji. Zachęcałem ją później, aby wróciła do Boga, który ją cudownie uratował z niebezpieczeństwa. Obiecała mi to, ale kilka miesięcy upłynęło, nim się naprawdę nawróciła. Opowiedziałem jej o Słudze Bożej Marii Teresie Ledóchowskiej, która zawsze chętnie przychodzi w pomoc zbłąkanym. Przyjęła z radością obrazek Marii Teresy obiecując nosić go przy sobie. W kilka dni potem przyszła do mnie prawdziwie skruszona. Poprosiła, by mogła odbyć publiczną pokutę w kościele, aby naprawić zgorszenie, którego była powodem. Po odbyciu pokuty szczęśliwa i zadowolona przyjęła komunię św. — pierwszą po kilku latach. Ten powrót do Boga każdy tu uważa za cud. Jeszcze przedwczoraj ta nawrócona młoda Murzynka powiedziała mi: „Noszę wciąż przy sobie obrazek Hrabiny, który dostałam od Ojca. Odkąd go mam, jestem zupełnie zmieniona. Czuję teraz wstręt do grzechu i jeżeli Bóg nadal łaską swoją wspierać mnie raczy, będę Jego na zawsze.”

O. C. V., Oblat Niepok., kraj Basutów.



Muszę podać do wiadomości wielką łaskę, którą otrzymałem za wstawiennictwem Służebnicy Bożej M. T. Ledóchowskiej, do której mam wielkie zaufanie. Wieczorem 12 lipca, po pracy dziennej wracałem z krótkiej przejażdżki wraz z rodziną, składającą się z mojej żony, jedenastoletniej i jednorocznej córeczki oraz dwóch małych siostrzeńców. Rodzinę umieściłem w zamkniętym samochodzie i skierowałem się z ulicy Quadraro w stronę ulicy Tuscolana, gdy wtem tramwaj nadjeżdżający z Frascati uderzył w tylną część samochodu i odrzucił go o jakie 5 metrów. Wskutek silnego wstrząsu straciłem prawie świadomość, tak, iż nie wiedziałem, co się stało wewnątrz samochodu (gdyż prowadziłem samochód i siedziałem na przedzie), ale krzyk przestraszonych dzieci pozwalał mi prawie przeczuwać katastrofę. Wezwałem Pana Boga i pomyślałem o moim drogim synku Lamberto, który został zabity przez tramwaj, gdy liczył zaledwie 12 lat i o mojej orędowniczce Marii Teresie, której pomocy już nieraz doznałem. Pełen ufności w łaskę Bożą stwierdziłem rzeczywiście, że samochód był zrujnowany (i to jest najmniejsze), ale że rodzinie mej nic się nie stało. Załą-

czam zdjęcie zrobione zaraz po zderzeniu, z którego można poznać, z jaką siłą wpadł tramwaj na samochód. Składam publiczne podziękowanie Czcigodnej Służebnicy Bożej Marii Teresie za tę nadzwyczajną pomoc, którą nazwałbym cudowną. *E. F., Rzym 7. 8. 36.*

Niniejszym poczuwam się do obowiązku złożyć podziękowanie Bożej Służebnicy Marii Teresie hr. Ledóchowskiej za wysłuchanie mej prośby. Mam od kilkunastu lat siostrę w Ameryce. Przed miesiącem otrzymałem smutną wiadomość od szwagra, przemawiającą za tym, że siostra ma nie żyje. Szwagier nie pisał wprost, ale okolicznościowo — widocznie z siostrą było bardzo źle. Ukląkłem wtedy i uczyniłem przyrzeczenie Służebnicy Bożej, że jeżeli otrzymam pomyślną wiadomość z Ameryki, to złożę publicznie podziękowanie. Wczoraj dostałem list od siostry, że przechodziła ciężką operację gardła wśród wielkiego osłabienia serca i jest jej lepiej. Składam przeto tej Bożej Służebnicy serdeczne podziękowanie i przyrzekam, że będę parafian swych zachęcał, by we wszystkich prośbach do niej się o pomoc zwracali. Oby Bóg Najwyższy sprawił, by ta Służebnica jak najrychlej na ołtarze wyniesiona została. *Ks. Stanisław P.*

Wywiązując się z danego przyrzeczenia składam najgorętsze podziękowanie Najśw. Pannie Marii Niepokalanie Poczętej i Czcigodnej Marii Teresie Ledóchowskiej za łaskawe uzdrowienie mnie z zapalenia ślepej kiszki, tak że się obeszło bez operacji. — Prócz tego także dziękuję za uzdrowienie nogi.
St. Maria Jelonkówna.

Wiadomości ze św. Kongregacji Rozkrzewienia Wiary

O. *Jakub Ossola* z zakonu OO. Kapucynów został mianowany wikariuszem apost. Harraru w Abisynii.

O. *Franciszek Luc* z zakonu OO. Kapucynów został mianowany prefektem apost. Dżibuti

Prefektura apostolska *Ubanghi Chari* w Kongu belgijskim została podniesiona do rzędu wikariatu apost.; pierwszym wikariuszem apost. został dotychczasowy przełożony O. *Marceli Grandin* ze Zgromadzenia św. Ducha.

Prefektura apostolska *Bondo* w Kongu belgijskim została podniesiona do rzędu wikariatu apostolskiego; pierwszym wikariuszem apostolskim został dotychczasowy przełożony *O. Fryderyk-Maria Blessing,* ze Zgrom. O.O. Krzyża św.

Odpust zupełny, którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera:

2 lutego w dzień Matki Boskiej Gromnicznej;
24 lutego w dzień św. Macieja Apostoła.

Redaktor odpowiedzialny Maria Kopińska, Kraków.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie,

Osadnik 10.-; Wróblewska 5.-; Sodalicja Marjańska Panien w Kętach 60.-; Misterka 10.-; Szymikowa 5.-; Przybyłówna 10.-. Leon S. w int. dziękcz. 2.-; St. G. z Owieczek na Chleb św. Antoniego z prośbą o modlitwy o zgodę i miłość w rodzinie.

Sodalicja św. Piotra Klawera

której głównym celem jest praca nad rozszerzaniem Królestwa Bożego w Afryce, spełnia swoje wzniosłe apostolstwo, szerząc wśród narodów cywilizowanych znajomość misji afrykańskich oraz przekazując tym ostatnim nadesłane ofiary. W tym celu wydaje czasopisma misyjne „ECHO Z AFRYKI" dla dorosłych i „MURZYNEK" dla dzieci i młodzieży, jak również kalendarze misyjne, zawierające ciekawe i wzruszające opowiadania o życiu, pracach i trudach misjonarzy afrykańskich i opisy zwyczajów w dalekiej Afryce. Poleca także po niskich cenach rozmaite broszurki i utwory sceniczne, osnute na tle misyjnym.

Sodalicja św. Piotra Klawera, dążąc do zapewnienia misjom afrykańskim stałej i wiernej pomocy, organizuje koła zelatorów i uczestników, dając tym sposobem możność wszystkim bez wyjątku, nawet dzieciom, które przyjmuje do „Ligi Dzieci dla Afryki", do współdziałania w dziele misyjnym. Każdy członek Sodalicji wpłaca niewielką wkładkę, korzysta zaś z niezmiernego skarbu duchowego modlitw, odpustów, oraz około 500 mszy św. rocznie, które w intencji wszystkich prenumeratorów i dobroczyńców Sodalicji Klawieriańskiej odprawiają biskupi i misjonarze afrykańscy.

Podziękowania i prośby.

Z. J. dożywotnia zelatorka Sodalicji św. Piotra Klawera, wywiązując się z obietnicy składa gorące podziękowanie św. Antoniemu Padewskiemu i Marii Teresie Ledóchowskiej za zupełne uleczenie czcigodnego ks. proboszcza Bolesława M. z bardzo niebezpiecznej choroby. Załącza ofiarę na Chleb św. Antoniego i prosi o dalszą pomoc.

Niniejszem dziękuję św. Antoniemu Padewskiemu za zdrowie i uzyskane łaski, polecając się nadal jego opiece, przesyłam jako ofiarę 10.- zł. na Chleb św. Antoniego dla biednych Murzynów w Afryce. N. N.

† Memento za Zmarłych.

Kazimierz Nowak, podróżnik po Afryce i przyjaciel misji. — Teodor Galański. — Stanisław Śmiłowski. — Antoni Mazurkiewicz. — Idalia Szańkowska. — Zofia Rabka. — Leon Jabłonowski. — Julianna Figurowska. — Karol Hoffman, długoletni prenumerator i zelator. — Rozalia Jankowska. — Władysława Stasiun. — Antonina Jarosz. — Rozalia Stanek. — hr. Zofia Attems-Hartig, eksternistka. — Józefa Remberg. — Franciszka Karczmarska. — Janina Gautier, długoletnia zelatorka i prenumeratorka. — Stanisława Miłancz, długoletnia prenumeratorka i zelatorka dożywotnia.

Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie!



Nazbieraliśmy chróstu i niesiemy świeżą wodę (Montebello).